

SPIS TREŚCI

URSZULA LIKSZTET	
<i>Różne odcienie słowa</i>	1
JANA ZNAM	
<i>Już nigdy</i>	2
<i>Drogowskazy</i>	2
<i>Przeznaczenie</i>	3
<i>Zatańcz ze mną</i>	4
ZOFIA OPAKKA	
<i>Jesienna melancholia</i>	5
<i>Bez pożegnania</i>	6
<i>Oczarowanie</i>	6
<i>Zawieszeni</i>	7
<i>Przed śniadaniem</i>	7
<i>Retro list walentynkowy do Bohuna</i>	9
JANUSZ JACHNICKI	
<i>Kobieta też człowiek</i>	10
<i>Kiedy chce</i>	11
<i>Róża</i>	11
<i>Suma czyli dodawanie</i>	12
<i>Dobry człowiek</i>	13
<i>Kobieta rocznik czterdziesty</i>	14
<i>Co ważne</i>	15
<i>Czas</i>	15
MIECZYŚLAW RUDOWICZ	
<i>Moje wspomnienia</i>	16
JANINA PEIKERT	
<i>Vademecum Jesiennych Pań (J.P.)</i>	20
JANA ZNAM	
<i>Pytania</i>	24

Różne odcienie słowa – tak jak różni są Autorzy tego tomiku...
Tak, jak różne są Ich losy i Ich teksty...
Różny jest Ich sposób opisywania świata.

Piszą wierszem i prozą, z zadumą i humorem, refleksyjnie i dowcipnie; teksty krótkie i dłuższe.

Mają różne poglądy na życie, ludzi, świat, i wszechświat.

Różne odcienie słowa, bo różnimy się między sobą, jesteśmy niepowtarzalni, jedyni i najważniejsze, żeby się w tej inności, w tej różności – spotkać.

Mogę powiedzieć, że my różniliśmy się pięknie, spotykaliśmy się z przyjemnością, a efektem tych, jakże twórczych wieczorów – jest ten tomik...

Z wielkim podziękowaniem za możliwość korzystania z nieprzebranych darów wyobraźni, wrażliwości i serc moich „podopiecznych”

Urszula Liksztet

Jana Znam

JUŻ NIGDY!

Jaka ja głupia byłam,
Oj byłam.
Myślałam, że to prawda,
Jeszcze się łudziłam.
A ty już wcześniej, szybciotko
Znalazłeś sobie przystań ciepłutką.
Oj głupia byłam, niestety,
Bo ty jesteś podłym facetem,
Co zwodzi, oszukuje kobiety.
Kłamiesz wciąż, fantazjujesz
I kręcisz.
No – mnie już więcej nie znęcisz.
Przez chwilę aż uwierzyłam,
Że to ja tą podłą byłam.
A to ty znalazłeś sobie
Wyjście awaryjne,
Bo tak potrafisz –
Asekuracyjnie.

DROGOWSKAZY

Dokąd mnie jeszcze powiodą
Drogi życia kręte.
Czy uda mi się poznać
To, co niepojęte?
Panie mój, największy
Budowniczy świata,
Czy ta, którą idę,
To jest właśnie – ta?
Czy – gdy się okaże,
Że jest bardzo żmudna,
To ją wyprostujesz,
By nie była trudna?
Mam nadzieję, Panie,
Że chyłkiem, po cichu
Nie ustawisz tablicy –
„Zmiana kierunku ruchu”.

PRZEZNACZENIE

Wydziergała mój los
Przędka znakomita
I utkała życia nić
Mojra pracowita.

Starannie dobierała
Osnowę i wątek.
Malowała
Kolorami nić życia, początek.

Jak błysk gromu
Przeminęło kilka
Dekad życia.
Poszarzała już tkanina
Potrzebuje zszycia.

Guzły, węzły
Na niej sterczą,
Rozsupłać się nie da.
Przędko – wracaj, cicho proszę.

Opuść swój zakątek,
Zacznij dziergać mnie od nowa,
Zacznij znów – początek.

ZATAŃCZ ZE MNĄ

Ja jeszcze zatańczę
Późnym latem może.
Nowe kroki poznam,
Nowy taniec stworzę.

Nie będzie to wcale
Walc, tango czy rumba.
Ja dotknę żywiołów –
Niech będzie to zumba.

Mówisz: się nie uda,
Babciu w „sile wieku”.
Zobaczysz mnie latem,
Nie poznasz, człowieku!

Lato, to najlepsza
Dojrzałości pora:
Opala, wygładza
Maską z pomidora.

Ja jeszcze zatańczę,
Zaszaleję może.
Będziesz musiał przyznać
No cóż – nie najgorzej.

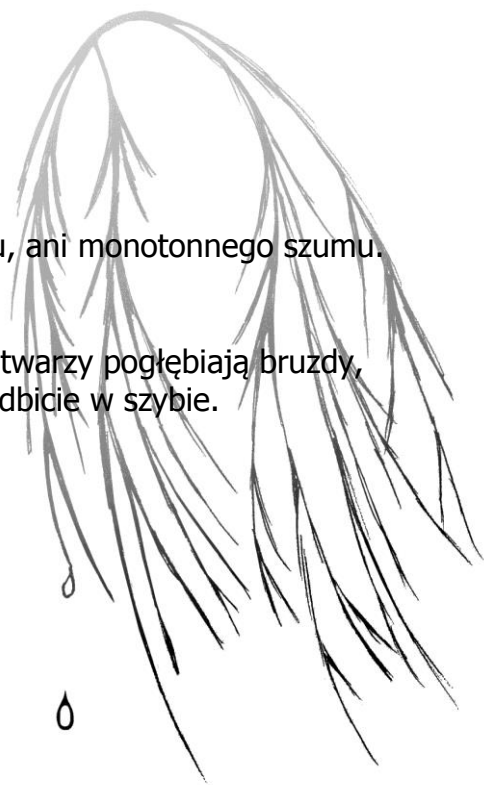


Zofia Opacka

JESIENNA MELANCHOLIA

Zapałł zmierzch.
Zapalam świeceki, marzę o lampce wina.
Wszechobecną ciszę rozprasza dźwięk.
Dochodzi z zewnątrz.
Odwracam się w stronę okna.
W szybie zauważam twarz.
Włosy, luźno opadające, zakrywają część czoła.
Brwi, lekko zarysowane, unoszą się.
Oczy robią się coraz większe.
Są smutne i pozbawione życia.
Otacza je siateczka zmarszczek.
Te zaczynają układać się figlarnie,
bo na ustach zagościł cień uśmiechu.
Po chwili nos się zmarszczył.
Górna warga zadrżała.
Zęby przygryzły ją delikatnie.
Pojawiły się kropelki wody.
Czyżby zaczął padać deszcz?
Nie, chyba nie.
Nie słyszę rytmicznego stukotu, ani monotonnego szumu.
Dotykam policzka.
Jest mokry.
To łzy cicho płynące po mojej twarzy pogłębiają bruzdy,
które wyrył czas i rozmazują odbicie w szybie.

Listopad 2012 r.



BEZ POŻEGNANIA

Zagubiła się w myślach, zaplątała w przeszłości, czuła się jak kokon, ale taki genetycznie uszkodzony, z którego już nigdy nie wyfrunie motyl. Przecież już to się zdarzyło, przecież już tak było i teraz nowe jawi się jak stare.

... wszystko co zdarza się raz, może już nie przydarzyć się nigdy więcej, ale to co zdarza się dwa razy, zdarzy się na pewno i trzeci...

- napisał w „Alchemiku” Paulo Coelho.

Spełnia się jak przepowiednia.

Czy ryzykować podanie dłoni, która zostanie odrzucona?

Zobaczyć wzrok, który unicestwia?

Usłyszeć słowa, które bardziej ranią niż ostrze?

Po tych wcześniej powiedzianych jeszcze nie zabiłoby się rany.

- O Boże, nie dam rady – jęknęła.

Lepiej nie oglądać się ani przez lewe, ani prawe ramię. Wyprostowała się, wysoko uniosła głowę i przywołała w pamięci maksymę buddyjskiego mnicha Thich Nhat Hanna:

„Przeszłość i przyszłość to wytwory naszego umysłu.

Ta chwila TERAZ to wszystko co mamy. To nasze życie.

W TERAZ problemy nie istnieją. TEAZ jest doskonałe.”

OCZAROWANIE

Przyszło na oczach wszystkich. Bez ostrzeżenia.

Wtargnęło i chce się rozwijać.

Wymowne spojrzenie, dotyk ręki i nieodparta potrzeba bliskości.

Coraz bliżej ciała, coraz bliżej serca. Jak ono zaczęło bić!

Skroń musnęła skroń, głowa lekko opiera się na ramieniu.

Ręce splatają się w coraz mocniejszym uścisku.

Oczy pełne rozmarzenia i zauroczenia, zmieniają ogląd świata.

Usta rozchylają się w uśmiechu, uśmiechu upojenia i zachwytu.

Wszystkie zmysły otwierają się na przyjęcie nowego sygnału.

Jeszcze raz dotknąć ręki, jeszcze raz musnąć skroń, jeszcze raz spojrzeć w oczy. Oczy, które mówią to, czego jeszcze nie mają odwagi powiedzieć usta.

Wiruje cały Wszechświat i te dwa splecione ze sobą okruszki, którym nikt na odrobinę szczęścia przyzwolenia nie da. Niech ten taniec trwa, niech nie kończy się nigdy.

W brzuchu zaczynają fruwać motyle.

(Wspomnienia z PUP)

ZAWIESZENI

Ciasna, po deszczu upiękuszona kałużami, w czasie suszy pokryta kurzem. Ulica na tyłach składów, hurtowni i sklepów. Czasami walają się po niej odpadki wysuwające się z przepelnionych koszy, najczęściej pokrywa ją dywan plwocin wyrwanych z samego wnętrza. Prowadzi do prostacko wyciosanych drzwi, które najczęściej są zamknięte. Po otwarciu w nozdrza uderza odór niepewności, przerażenia, obawy, strachu, brudu i wczorajszych procentów. Wąski korytarz zapchany po brzegi. Na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że jeżeli wszyscy stąd wyjdą, to się zawali. Sztuczne światło, wszechobecne – umacnia to przekonanie.

Pokonując wszelkie przeszkody, trzeba ustawić się w odpowiedniej kolejce. Czasami można zdobyć miejsce siedzące.

Świeży powiew budzi kiwającego się na krześle. Mamrocze w półśnie.

– Pani też wsiadła do tego pociągu? – Tak – odpowiadam.

– Fajny pociąg – ripostuje zainteresowany i dalej kiwa się w takt jakby rzeczywiście jadącego pociągu.

Na ogół rozmowy są krótkie, urywane, zdawkowe, bo i rozmawiający prezentują różny poziom intelektu. Wszyscy zostali wrzuceni do jednego wora. Z oddali dolatuje dramatyczny szept zadbanej, dobrze prezentującej się kobiety:

– Wczoraj zostałam wysłana do utylizacji.

– A ja dowiedziałam się, że nawet nie przyjmą mnie do sprzątnia sklepu, bo jestem za stara – żali się równie dobrze wyglądająca pani.

– Bo my, pięćdziesięcioletni, jesteśmy zawieszeni między cholera a nagłą śmiercią. Pierwsza nas jeszcze nie dopadła, a druga nie przychodzi na życzenie – podsumowuje ten ogrom smutku spokojny, zrezygnowany głos. Zaczęłam się kiwać w takt jadącego pociągu.

PRZED ŚNIADANIEM

Każdy dyżur to jedna wielka niewiadoma. Najlepszy scenariusz nie ma szans powodzenia, bo trudno przewidzieć ilu wychowanków jest po browarku, ilu przyćpało, a ilu wstanie z łóżka nie tą nogą co trzeba.

Szczególnym dniem jest niedziela. W ramach oszczędności łączy się grupy. Wówczas rozpiętość intelektu, humorów i wieku (4 – 17 lat) jest imponująca.

Jarek z wylewnym uśmiechem mówi mi „dzień dobry” i pomaga zdjęć kurtkę. Uprzedzając jego pytanie zapewniam: będzie dobra herbata z dużą ilością cukru. Romek wpycha mi do kieszeni „krówkę”.

– Nie chcę twoich cukierków, bo są kradzione i jeszcze mi zaszkodzą – wiem do czego jest zdolny.

– Ależ proszę pani, ja cukierki kupiłem, tylko pieniądze ukradłem.

Szczerosc za szczerosc. Przebiegający Henio pięknie prezentuje środkowy palec prawej dłoni. Szybko wystawiam mu piątkę lewej ręki. Zatrzymuje się i pyta.

– A co to znaczy?

– To samo, tylko w pięciu językach – odpowiadam.

Częstuje mnie pięknym grymasem, jaki potrafi wyczarować na twarzy.

Z sypialni przedszkolaków słyszę krzyk Kamila.

– Ja chcę rzygać!

– Nie mówi się rzygać tylko wymiotować – poprawiam stając w drzwiach.

– A dlaczego tak pani każe mówić? – nie daje za wygraną Kamil.

– Bo brzmi ładniej, a to samo znaczy.

– Ale to jest za trudne – włącza się Krzyś. – Proszę pani, on naprawdę chce rzygać. Prowadzę malucha do łazienki.

W sypialni chłopców młodszych rozgorzała dyskusja.

– Kondom to takie coś, co zakłada się na cycki – mówi Sebastian.

– Nieprawda – odpowiada Damian – na piersi zakłada się biustonosz, a kondom to jest taki ptak co lata. Trochę starszy Józek uzupełnia braki w wiedzy kolegi.

– Ptak co lata nazywa się kondor ty durniu.

Z kąta za szafą dolatuje ściszony głos Bazylego.

– Delfin, byłem u Jacka. On mówi, że ma kaca. Co to jest kac?

– Jak to co, znowu chce się chlać – z miną znawcy odpowiada Delfin.

W bawialni grupka chłopców po raz kolejny ogląda film „Terminator”. Lucek, tyłem do telewizora, układa klocki lego i beznamiętnym głosem wyprzedza dialogi płynące z ekranu. Andrzejek znieacka zdejmuje kapeć z nogi i wali go między oczy. Szybko wskakuje mi na kolana, łapie za szyję i przytula policzek do ramienia. Jest bezpieczny.

Jarek, popijając przesłodzoną herbatę, czuje się wyróżniony.

– Niech pani powie, ile ma pani lat? Zaskakuje mnie!

– A czy ty wiesz, że kobiety o wiek się nie pyta? – odpowiadam.

– No dobra, będę zgadywał. Trzydzieści pięć?

– Chyba żartujesz.

– No to trzydzieści dziewięć?

– Co, tak staro wyglądam – droczę się z nim.

– To w końcu ile ma pani lat! – słyszę zniecierpliwienie w jego głosie.

– Osiemnaście i pół – odpowiadam spokojnie i bardzo poważnie. Zanie-mówił, a kiedy odzyskał głos, wykrztusił – Zwariowała baba!

Rykneliśmy śmiechem, aż echo niosło po długim mrocznym korytarzu.

Zapowiada się piękny dzień.

RETRO WALENTYNKOWY LIST DO BOHUNA

Wielce umiłowany duszy i sercu!

Wybacz Waszmość to nieskładne pisanie moje, ale płomień świecy miga, ręce po łokcie urobione, a ten stary opój, który mnie przed Waszmością ucieczką salwował i córuczną nazywa, siedzi na ławie pod piecem i tak głośno chrapie, że nie mogę myśli zebrać do kupy.

Pomna lat minionych i tych tu obecnych, wzdycham do Waszeci w niedoli mojej. Mój pan małżonek onegdaj ledwie w oczy spojrzął, ledwie w tańcu zakręcił – a całą mnie wziął. Potem zaś przy księżycu prowadzał, zazuli kukania słuchał i wspaniałą przyszłość wieszczyl. Niejeden białołową wielce obłaskawił, kiedy na kolano klękał i do ucha szeptał: *Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje. Równie jak ptak, z łuku ustrzelon, spada pod nogi myśliwca, tak i człek miłością porażon, nie ma mocy odlecieć od nóg kochanych.*

A jak już ksiądz stułą związał, to ledwie larum zagrali, już na koń siadał, wrogów prał, honoru ojczyzny bronił, albo i swojego. Ja zaś, będąc przykładną i oddaną żoną, już dwunastu chłopczyków powiłam, a teraz zaczęła się płeć nadobna. Kiedy zdmuchnę świecę i sama do łoża się kładę, wspominam izbę w Czortowym Jarze urządzoną dla mnie jak komnatę: strojną w jedwabie, makaty i złote frędzle.

Cicho gra teorban, któremu wtóruje Waści śpiew „o *lubosti hirsze od slabosti*”. Wchodzisz Waść smukły, czarnobrewy, przepyszny, najpiękniejszy ze wszystkich mołojców Ukrainy. Guzy żupana i klejnoty na szabli migotają jak gwiazdy na niebie. Waścine wyznanie o miłowaniu jest najpiękniejszą pieśnią mojego żywota: *Ja rab twój, mnie tu na progu siedzieć i w oczy patrzeć. Żeby ja ciebie nie pokochał, byłby ja wolny jak wiatr w polu i na sercu swobodny. Ty by mnie gdzie chciała, zawiodła – ja by ci krew oddał, duszę by oddał. Proś, czego chcesz, byleś nie chciała uciekać ode mnie – byleś została ze mną. Ni z tobą żyć, ni bez ciebie, ni z dala ni z bliska – ni na górze ni na dolinie – hołubko ty moja, serdeńko moje!*

Ale ja wtedy, głupia, nie chciała tego słuchać, bo to miłowanie za obrazę brała.

Ja na innego czekała, w dodatku słabość mnie zmogła i padłam zemdlona. Dzisiaj zaś mdleję, bo gdy wyciągam ramiona miłowania pełne, wszędzie tylko pustka. Śpiewałeś Waszmość *wirnoho kochania po wik nie zabudu*. Pomnij to, mój Sokole, przybądź do mnie i zabierz mnie.

(jako) **Helena z Kurcewiczów Skrzetuska**

Janusz Jachnicki

KOBIETA TEŻ CZŁOWIEK

Czasem twierdzenie słyszę,
że człowiek, to nie kobieta
i budzi to we mnie sprzeciw,
bo jest to racja nie ta.

To prawda, że gdy zawołam
„człowieku” na ulicy,
kobieta się nie obejrzy
w spodniach czy też w spódnicy.

A z czego to wynika,
gdy pytam innych ludzi,
stawiając to pytanie
zdziwienie mogę wzbudzić.

Nikt odpowiedzi nie da
dlaczego albo po co,
pytany wcześniej rano
i zapytany nocą.

Czy odpowiedzi szukać,
bo mnie jej nie potrzeba,
wiem, że kobieta potrafi
zabrać mężczyznę do nieba.

KIEDY CHCE

Gdy kobieta chce to może
zrobić wszystko nawet więcej,
żeby szczęściem się otulić,
by objęły ją te ręce.

Te co szczęścia dotykając
niosą moc w swym uścisku,
pozwalają tulić ciała,
tak by były bardzo blisko.

RÓŻA

Pojedyncza różo,
przyniesiona z sercem,
a nie w bukiecie.

Miałś być symbolem
radości, oddania
i czymś jeszcze przecież.

Różo herbaciana
co patrzysz dokoła
i nie widzisz blasku.

Czekasz by doświadczyć
miłości, wzruszenia
i ramion potrzasku.



SUMA CZYLI DODAWANIE

Czy może być dodawanie
radości + oczekiwania,
oczekiwania + tęsknota,
tęsknota + zazdrość,
zazdrość + marzenia,
marzenia + obawy,
obawy + pragnienia,
pragnienia + uniesienia,
uniesienia + strach,
strach + namiętność,
namiętność + dotyk,
dotyk + oczekiwanie,
oczekiwanie + rozkosz,
rozkosz + spełnienie,
spełnienie + pożegnanie,
pożegnanie + oddalenie,
oddalenie + rozstanie,
rozstanie + czas,
czas + wspomnienie,
wspomnienie jest wieczne,
oby.

Obojętnie czy dodasz
pionowo lub poziomo,
czy dwa składniki,
czy będzie ich wiele,
gdy sumujesz wyniki,

pamiętaj, bądź przyjacielem.

DOBRY CZŁOWIEK

Żył sobie dobry człowiek,
ogromne serce miał,
nie umiał mówić nie
gdyś coś od niego chciał.

Każdy mógł przyjść do niego,
ktoś obcy lub znajomy
i jeśli potrzebował
został zaopatrzony.

Wszyscy wiedzieli wokół,
że nigdy nie odmawia,
inaczej żyć nie umiał
i tylko radość sprawiał.

Gdy przyszedł czas pożegnań
to przed niebieską bramą,
stał jak zwykle skromnie
i spytał o to samo.

Czy mogę ja w czymś pomóc,
czy czegoś nie potrzeba,
a Piotr niebieski klucznik

powiedział, wejdź do nieba.

KOBIETA ROCZNIK CZTERDZIESTY

Kobieta rocznik czterdziesty
ma duszę i serce też ma,
oczami, a czasem gestem
znać daje, że coś w niej gra.

Że uczuć pełna i marzeń,
że czeka byś rękę jej wziął,
w tym świecie pełnym zdarzeń,
obyś tylko pokochał ją.

Kobieta rocznik czterdziesty
ma także ciało do dania,
choć czasem już zapomina,
że jednak pragnie kochania.

Dni się składają w tygodnie
mijając wciąż bezpowrotnie,
kobietę rocznik czterdziesty
czas zauważy i dotknie.

Kobieto rocznik czterdziesty
nie żałuj sobie uśmiechu,
to pora życia dla siebie,
radości, przeżyć i grzechu.

CO WAŻNE

Myślę co ważne w życiu,
może mi kto podpowie,
starsi, gdy pytam ich o to,
zazwyczaj mówią, że zdrowie.

By się co ważne dowiedzieć
niektórzy do wróżki chodzą,
myśląc, że w prosty sposób
ze zmartwień się wyswobodzą.

A wróżki są przecież różne,
karty i szklana kula,
fusy i woda w misce,
gdy wróży wróżka Urszula.

Ja myślę, gdy piję kawę
czasem sypaną do kubka,
że równie ważne jak zdrowie jest,
żeby nie wyjść na głupka.

CZAS

Żyli sobie oboje,
on i ona,
niby razem,
niby osobno,
ni mąż, ni żona,
on chciał,
ona nie chciała,
i tak trwali,
czas płynął,
a oboje go marnowali.

Mieczysław Rudowicz

MOJE WSPOMNIENIA

Dzieciństwo

Mój Ród wywodzi się z Wysocka Wielkiego. Ja również urodziłem się w tej podostrowskiej miejscowości.

Tu w Wysocku nasi przodkowie z linii męskiej rodzili się, żyli i umierali od kilkuset lat – i tu zostali pochowani, tu są ich groby. Tu również jest grób moich Dziadków, mojego Ojca i mojej Matki.

Jest to stara wieś w pobliżu Ostrowa Wielkopolskiego, z ładnie położonym na szczycie niewielkiego, łagodnie opadającego w stronę wsi wzgórza, XVI wiecznym Kościołem parafialnym. Obok w parku znajduje się folwark hrabiów Szembeków z pałacem właściciela majątku. Bezpośrednio przy kościele zachowały się – również zabytkowe – plebania i „organistówka”.

Dawniej Kościół otoczony był cmentarzem, na którym chowano zmarłych parafian, także moich przodków. Zaprzestano tutaj pochówków po wytyczeniu nowego cmentarza, który powstał na końcu wsi, przy drodze do Wysocka Małego.

W pobliżu tego zespołu, przy drodze do Wtórka (Sadowia), znajduje się zabytkowa szkoła podstawowa, w której rozpoczęto nauczanie już w 1833 roku. Obecny, murowany z czerwonej cegły budynek szkolny, został wybudowany w 1905 roku. W tej szkole, w Wysocku Wielkim, po wojnie, w lutym lub w marcu 1945 roku rozpoczynałem naukę w pierwszej klasie.

W początkowym okresie, po wznowieniu nauki w szkole (od lutego do czerwca 1945 roku), wszystkie roczniki podlegające obowiązkowi szkolnemu (1932 – 1937) uczyły się razem, w jednej klasie. I tak – trzynastolatki, i ośmiolatki siedzieli obok siebie i uczyli się tego samego, czyli czytania, pisania i liczenia na poziomie elementarnym. Nie mieliśmy jeszcze wtedy ani książek, ani zeszytów, ani nawet ołówków. Tylko niektórzy uczniowie posiadali (zamiast zeszytów) tabliczki z rysikami do pisania.

Podział na właściwe klasy nastąpił na początku nowego roku szkolnego, we wrześniu 1945 roku. O przydziale do odpowiedniej klasy decydował nie tyle zasób wiedzy uczniów, ile ich wiek. Część ośmiolatków, w tym i ja, po porozumieniu nauczyciela z rodzicami, rozpoczęła ponownie naukę w klasie pierwszej, a moja siostra Alicja, starsza ode mnie o półtora roku – w klasie drugiej.

Jednak nie byłem długo uczniem tej szkoły, ponieważ już w 1946 roku Ojciec dostał propozycję pracy na tzw. Ziemiach Odzyskanych, na kolei w Oleśnicy, którą przyjął i wkrótce przeprowadziliśmy się tam z rodziną.

Zamieszkaliśmy w blokach kolejowych, przy ulicy Moniuszki, pod nr 47. Myślę, że ulica ta zasługuje na to, ażeby ją chociaż pokrótce opisać.

Znajduje się w południowej, peryferyjnej części miasta, a jej długość wynosi około półtora kilometra. Po jednej stronie, na całej jej długości, były (i są obecnie) tereny i obiekty kolejowe z warsztatami, wyładowniami, torowiskami oraz ZNTK¹, a po drugiej – teren gazowni miejskiej, bloki kolejowe, pracownicze ogrody działkowe oraz dużo innych jeszcze niezagospodarowanych terenów zielonych.

Naokoło tych bloków w tamtym czasie było dużo miejsc, które nadawały się na miejsca zabaw dla dzieci w różnym wieku.

Chłopcy najczęściej grali w piłkę nożną, bawili się w wojnę, ścigali się na określonym dystansie, a dziewczynki grały w klasy, bawiły się w odbijanie piłek o ścianę, czy – wspólnie z chłopcami – w chowanego lub w skakanki. W tamtych latach dzieci nie siedziały w domach, jak to jest dzisiaj, ale w całym swoim wolnym czasie, przebywały na „dworze” w ruchu na świeżym powietrzu.

Zabawy sportowe (gra w piłkę nożną i biegi) traktowaliśmy jako rodzaj rywalizacji między sobą, między poszczególnymi blokami, czy między pobliskimi ulicami. Każdy chciał wygrać w tych zawodach sportowych, być najlepszym.

Sz szczególnie ulubionym przez nas miejscem do zabawy, a zwłaszcza dla chłopców, była spalona pod koniec wojny „willa” – tak nazywaliśmy ten dwurodzinny, bardzo ładny, położony w dużym ogrodzie budynek.

Obok willi był trójkątny, trawiasty skwerek przy zbiegu ulic Moniuszki i Daszyńskiego

Na tym skwerku urządziliśmy sobie prymitywne boisko i całymi godzinami, ba – całymi dniami, graliśmy na nim w piłkę nożną. Ale były też w pobliżu tych bloków miejsca bardzo niebezpieczne dla dzieci, jak np. załadownia i wyładownia kolejowa, gdzie stało kilkadziesiąt uszkodzonych czołgów niemieckich, a niektóre nawet z amunicją artyleryjską; łąka pomiędzy gazownią i blokami kolejowymi, na której były składowane uszkodzone wojskowe samochody i zniszczone fragmenty samolotów bojowych. Tu znajdowała się, również groźna, amunicja lotnicza. Te dwa miejsca nie były strzeżone, więc były dostępne dla wszystkich. Jako dzieci bawiliśmy się wśród tego wojennego, bardzo niebezpiecznego złomu.

Tam, wśród zniszczonych samolotów i samochodów, któregoś majowego popołudnia 1947 roku w czasie zabawy amunicją lotniczą, zginął od wybuchu pocisku nasz kolega, a mój rówieśnik, Stasiu Kucharski.

Składowiska tego ponemieckiego uzbrojenia powoli zniknęły, nie pamiętam jednak, kiedy zniknęły ostatecznie.

¹ Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego

W taki sposób spędzaliśmy wolny czas od wczesnej wiosny, do późnej jesieni, natomiast w zimie były łyżwy, sanki i ślizgawki. Wtedy odbywało się to w miejscach bardziej odpowiednich na takie zabawy.

Ale były przecież jeszcze wakacje, w czasie których, przeważnie przez jeden miesiąc, przebywaliśmy na koloniach i obozach. Na pozostały okres wakacji wyjeżdżaliśmy do swoich rodzin na wieś lub spędzaliśmy go w domu, w sposób który wcześniej opisałem.

Ja jako 11 – 15 latek jeździłem albo do Wysocka, do rodziny mojego Ojca, albo na Świecę (odległą 20 km od Wysocka) do siostry mojej Babci.

Na Świecy przebywałem częściej, dłużej i chętniej, aniżeli w Wysocku, bo bardziej mi się tam podobało i bardziej lubiłem to miejsce.

Dwa gospodarstwa położone poza wsią, stojące obok siebie, były rozdzielone drewnianym płotem z szerokich, grubych desek, ułożonych poziomo w taki sposób, że można było na nich siadać. Na tych płotach siadały również krzykliwe pawie, których było kilka w tych dwóch zagrodach.

Rozłożone kolorowe wachlarze pawich piór, małe stadko perliczek, podwórko z żółtym piaskiem, gdzieniegdzie porośnięte kępami rzadkiej trawy, i drewniana solidna stodoła pokryta poczerniałą już słomianą strzechą, studnia z drewnianym żurawiem oraz potężne wiekowe lipy i grusze stwarzały, niespotykany gdzie indziej, urok tego miejsca.

W pobliżu nie było innych sąsiadów. Naokoło były tylko lasy, orne pola i łąki, i mała rzeczka, przepływająca przez teren tego gospodarstwa.

Dzięki pobliskiej drewnianej zastawie, która spiętrzała poziom wody w tej rzeczce, można się było w jej ciepłej wodzie przyjemnie, a zarazem bezpiecznie kąpać.

Czy można sobie wymarzyć lepsze i przyjemniejsze miejsce na spędzanie, choćby tylko części, wakacji?

Nie sprawiałem swoim pobytem żadnych kłopotów domownikom; nie byłem wymagający ani w spaniu, ani w jedzeniu, ponieważ jadłem to samo co Oni.

Na co dzień, zwłaszcza na śniadania i kolacje, jedliśmy chleb własnego wypieku, „swojskie” masło, ser i świeże wiejskie jajka od własnych kur. Piliśmy prawdziwe wiejskie mleko, prosto od krowy, jeszcze ciepłe.

W okresie letnim, np. w czasie żniw, nie gotowało się obiadów codziennie, ponieważ nie było na to czasu i nie miał kto tego robić. Niekiedy, gdy zebraliśmy polne pieczarki, przysmażyliśmy je na maśle i na śmietanie, i jedliśmy z młodymi ziemniakami lub z chlebem. Czasami były na obiad gotowane jagły (rodzaj kaszy) z mlekiem. Jedliśmy też młode ziemniaki okraszone roztopionym masłem i posypane koperkiem, a do tego kwaśne mleko lub świeżą maślankę. Wszystko to, to były same pyszności i bardzo lubiłem te potrawy.

Na Świecy nie tylko wypoczywałem, ale – przede wszystkim – pomagałem w różnych czynnościach gospodarskich, w miarę moich umiejętności i sił. Szczególnie chętnie zajmowałem się koniem i wozem. Niekiedy moja pomoc była konieczna choćby przy pilnowaniu krów na pastwisku czy przy pracach żniwnych. Potrafiłem na przykład porządnie układać snopki zboża na drabiniastym wozie w czasie ich zwózki do stodoły i zawsze to robiłem, kiedy byłem tam w czasie żniw.

Muszę zaznaczyć, że w tamtym czasie, w gospodarstwie na co dzień, przebywały tylko dwie osoby – kobiety: siedemdziesięcioletnia Babusia i Jej trzydziestoletnia córka, Zofia – panna. Wtedy nie było tam na stałe żadnego mężczyzny.

Było mi z Nimi bardzo dobrze. Widziałem z Ich zachowania w stosunku do mnie i czułem też, że jestem lubiany, zwłaszcza przez Babusię – tak nazywałem młodszą siostrę mojej Babci. Ja też Ją bardzo lubiłem i traktowałem jak swoją Babcie, bo moja Babcia, a Jej siostra – Marianna – nie żyła już od kilku lat.

Kiedy znudziło mi się przebywanie wyłącznie z osobami dorosłymi i zapragnąłem towarzystwa rówieśników, wtedy szedłem do Czarnegolasu – wsi oddalonej około siedmiu kilometrów od Świecy. Mieszkał tam syn Babusi, Franciszek (kuzyn mojego Ojca), który miał dwóch synów w moim wieku: Kazimierza i Eugeniusza.

Bywałem u nich czasem jeden dzień, czasem kilka dni i wracałem na Świecę, albo jechałem do mojego Dziadka, do Wysocka, albo do domu, do Oleśnicy.

I Świecę, i mieszkającą tam rodzinę, wspominam z wielkim sentymentem, prawie takim samym jak krewnych z Wysocka i tę miejscowość.

W późniejszych latach bardzo często jeździłem na Świecę, choćby na parę godzin. Jeszcze niedawno, razem z moją żoną Krystyną, która bardzo polubiła to miejsce, wstępowałem tam na krótko przy okazji wyjazdu do Wysocka, mimo, że w tym gospodarstwie obecnie nikt już nie mieszka.

To miejsce teraz nie wygląda już tak jak dawniej – zlikwidowano drewniane płoty i wrota, wycięto stare olbrzymie lipy i grusze, rozebrano drewnianą, pokrytą słomą oborę oraz stodołę. Ponieważ doprowadzono do gospodarstwa wodę, to zasypano więc zbędną już starą studnię.

W wyniku tych prac, zagroda straciła swój dawny sielankowy wygląd.

Z tamtych czasów niezmienny pozostał już tylko budynek mieszkalny.

Kwiecień 2013

Janina Peikert

VADEMECUM JESIENNYCH PAŃ (J.P.)

Abażur – generalnie przeżytek burżuazyjny, oświeceniowo nieekonomiczny. Tkanina pochłania sporo światła, ale też idealnie je rozprasza. Ma jednak a. znakomitą zaletę – w jego świetle J.P. wyglądają znacznie młodziej.

Babcia – osoba bardzo użyteczna, niekoniecznie doceniana przez dzieci, ale zawsze kochana przez wnuki, ma bowiem specyficzny system wartości: na pierwszym miejscu są wnuki, potem w różnej kolejności reszta świata.

Bełkot – sygnał akustyczny docierający do nas z różnych stron, szczególnie z telewizora. Cechuje go głównie niezrozumiałość i brak sensu. Specjalizację w emisji b. ma wielu polityków, co gorsza, głównie ci zapraszani do mediów. W przypadku b. wydobywającego się z odbiornika TV zwalczać można go łatwo, przyciskając odpowiedni guzik na pilocie.

Codziennosc – przymiot życia, którego koloryt zależy od zdrowia, pory roku, pogody także ducha, zamierzeń i planów osobistych, zdarzeń w otaczającym nas świecie i nade wszystko od naszego nastawienia do życia i jego akceptacji we wszelkich przejawach. J.P. często określają codzienność przymiotnikiem szara, zupełnie niepotrzebnie ulegając stereotypom. Tak naprawdę jej kolor jest taki, na jaki sobie pomalujemy. Więc do dzieła! Malujmy c. we wszystkich odcieniach tęczy!

Ciekawosc – dla J.P. to już nie pierwszy stopień do piekła. C. zwłaszcza świata, to znakomity sposób na przeżycie kolejnego barwnego dnia.

Dobroć – cecha niektórych ludzi, bardzo często mylona z głupotą. J.P. a jeszcze częściej bardzo J.P. posiadające tę zaletę, rozdają ją szczerze dołączając do niej ciepłe spojrzenie, życzliwość i miły uśmiech.

Ekologia – niezwykle przewrotna nauka; ekologiczne futro, to futro syntetyczne, ale ekologiczna torba, to nie torba z tworzyw sztucznych lecz z papieru, bawełny lub lnu. J.P. są bardzo ekologiczne, a mimo to bywają czasem postrzegane podobnie jak zanieczyszczenie środowiska.

Filozofia – nadzwyczaj szeroka, bardzo pożyteczna nauka, dzięki której możesz dowieść, że twoje spojrzenie na świat jest właściwe. Zawsze

znajdziesz teorie filozoficzne, które to uzasadnią i potwierdzą; jeśli nie, oznacza to, że stworzyłeś nowy pogląd filozoficzny. J.P. także to potrafią.

Garnki – najczęściej metalowe przedmioty kuchenne służące do gotowania, które nie wiadomo dlaczego, uważane jest przez mężczyzn za obiekt miłości wszystkich kobiet. Panowie nie okazują jednak z tego powodu najmniejszych oznak zazdrości.

Hałas – to coś, czego się robi dużo, zwłaszcza o nic czyli bez sensownego powodu – tak twierdzi stare przysłowie i ma rację.

Interpretacja – często jest to sztuka wykręcania kota ogonem, a jeszcze częściej próba lub usiłowanie narzucenia swego sposobu patrzenia innej osobie. Całe szczęście, że J.P. posiadają wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć swoje.

Jakość – to jest to, w co przeradza się ilość, jak twierdzi niepopularny ostatnimi czasy filozof. J.P. przyznają mu rację, bo ilość lat daje zdecydowania inną jakość. One wiedzą to najlepiej.

Kapelusz – wspaniałe nakrycie głowy dla J.P. Szyk, elegancja, tajemniczość – to wszystko można uzyskać dobierając odpowiedni k. W przypadku braku ogródka kwiatowego dzięki kapeluszu można zrealizować i to marzenie.

Komputer – urządzenie zdecydowanie przemądrzałe, ale nie z takimi dawałyśmy sobie radę. Na początku dość oporny i krnąbrny, potem jednak coraz bardziej posłuszny. W tej dziedzinie robi lepsze postępy niż statystyczny mężczyzna. Kiedy już jako tako opanujemy samowolę k. – użyteczny bardzo. Większość J.P. radzi sobie znakomicie bez niego. Tu przestroga: do czasu, miłe J.P., do czasu.

Kwiaty – piękna dekoracja mieszkań, domów, ogrodów, łąk, leśnych ścieżek i nas. J.P. rzadko dostają kwiaty, najczęściej z okazji liczników, czyli kolejnych jubileuszy lub urodzin. J.P. pozostaje systematyczne podlewanie k. w doniczkach, korytkach czy na rabatkach w zależności od przestrzeni agrarnej, jakiej się dorobiły. Warto hodować k., bo przydają światu barw i optymizmu.

List – w XXI wieku anachroniczny sposób porozumiewania się. Jednak już samo wyobrażenie, że od kogoś się go otrzymuje, rozlewa jakieś takie ciepłoko wokół serca. A kiedyś... taki wyczekiwany list, niósł z sobą tę bezpośrednią duchową bliskość, trudną do wyrażenia. Czy „cywilizacja

kciuka” i Internetu ma podobne przeżycia? Być może tak. Może to kwestia lat a nie środków komunikacji?

Łakocie – inaczej słodycze. Jedzenie ich to jedna z niewielu przyjemności, dostępna długie lata. Szkoda, że lekarze są innego zdania.

Łódka – mały, bezpokładowy stateczek wodny o płytkim zanurzeniu, napędzany wiosłami, którym nie da się wypłynąć na szerokie i wzburzone wody. J.P. bardzo go lubią, bo przypomina im sentymentalne przejażdżki z uroczymi niegdyś młodzieńcami.

Malowanie – 1. ~ ściennie; należy ograniczyć do niezbędnego minimum, a tego typu prace zlecić firmom, miłemu sąsiadowi lub polecanej przez wiarygodną osobę „złotej rączce”, chyba, że to jest pasja lub hobby J.P. Wtedy wszakże należy zadbać o stabilność drabiny, stołka, bo najlepszy efekt ścienny nie jest wart złamania najmniejszej choćby kości.

2. ~ obrazów; bardzo wskazane, w dowolnej technice malarskiej; wszystkie style i formaty dozwolone. Wreszcie mamy możliwość rozwijania uzdolnień przeczuwanych znacznie wcześniej, na których realizację z powodu tysiąca innych ważniejszych spraw nie było czasu. 3.~ się; wskazane jak najbardziej, lecz w umiarkowanych ilościach, najlepiej w stylu „naturals”. Ale decyzja należy do ciebie.

Miłość – pojęcie aktualne przez całe życie. J.P. bez trudu odróżniają m. od cięłego zachwyty, ale coraz trudniej im odróżnić ją od wdzięczności.

Narządy wewnętrzne – niezbędne wyposażenie każdego człowieka. J.P. mają je jakby bardziej, bo te na różne sposoby sygnalizują swoją obecność.

Naszyjnik – ulubiona ozdoba J.P., znana od najdawniejszych czasów. Zawsze dodawała paniom kraszy, często z klasą.

Norka – zwierzę futerkowe. Marzeniem wielu kobiet, w nieco wyższym licznikowo wieku, jest posiadanie futra z takich zwierząt. Ma ono jednak dwie wady: po pierwsze jest drogie, po drugie, na ogół postarza. Odmładza dopiero po siedemdziesiątce. J. P. zdążą jeszcze na nie zaoszczędzić, lub zrezygnują – nie zawsze z przyczyn ekologicznych.

Obowiązek – dla J.P. słowo, którego znaczenie uległo przedawnieniu. Powinna zastąpić je świadomość możliwości realizacji wielu planów i marzeń, z których trzeba było zrezygnować z powodu obowiązków.

Optymizm – nastawienie do życia ułatwiające pokonywanie trudności, z którym J.P. jest bardzo do twarzy. O. zdecydowanie redukuje liczbę lat.

Piłka nożna – mały, okrągły, skórzany, wypełniony sprężonym powietrzem przedmiot, zazwyczaj kopany nogą, wyzwajający w mężczyznach niewiarygodnie wielkie emocje. Aż trudno pojąć, co oni potrafią zrobić, jakich trudów się podjąć, ile pieniędzy wydać, by zobaczyć go na stadionie, pod nogami swoich idoli. Stosunek przeciętnych zarobków lekarza do przeciętnych zarobków piłkarza jest wyznacznikiem rozwoju humanizmu społeczeństwa. Póki co, wyraża się tak znikomym ułamkiem, że lepiej go nie przytaczać.

Przyjaciel – dlaczegożby nie?

Radość – emocja niezbędna każdego dnia, w odnajdywaniu której J.P. powinny się pilnie ćwiczyć. R. zastępuje bowiem z powodzeniem wiele leków, maseczki upiększające i eliksir młodości.

Rozum – to jest to, co J.P. po prostu mają.

Samolot – wymarzony środek lokomocji dla J.P. Kiedy prędkość samolotu zbliża się do prędkości światła, znakomicie powstrzymuje upływ czasu. Jeśli jest mniejsza, to i tak jest lepiej, niż gdy stoimy w miejscu. Z s. wszyscy mają znakomite widoki, a poza tym można wyrobić sobie odpowiedni dystans do świata.

Torebka – nieodłączny atrybut każdej kobiety. Bez względu na gabaryty torebki J.P. są wredne i ukrywają przed właścicielką to, czego właśnie szuka. Przegródki, wewnętrzne kieszonki też nie rozwiązują problemu, no bo niby skąd mamy wiedzieć, w której ukryło się to „coś”.

Uśmiech – specyficzny układ twarzy odczytywany jako sympatyczny. Obserwując ludzi na ulicy spotykamy go bardzo rzadko, a szkoda, bo to cudowny prezent, który mimo, że nic nie kosztuje, niesie ludziom sporo radości. 1. Szczery ~; ofiarowany przez przyjaciół podnosi na duchu, poprawia samopoczucie. 2. ~ służbowy; sztuczna maska przyklejona do twarzy, często nie mająca pokrycia we wnętrzu noszącej ją osoby 3. ~ J.P.; znakomity sposób na odjęcie sobie lat, działa skuteczniej od najlepszych kosmetyków.

Wieczór – pora dnia, o której J.P. nie wiadomo czemu czegoś żal. Nie wyrażone tęsknoty przestają być wtedy wirtualne. O tej porze pojawia się babie lato, nie tylko jesienią, ale wiosną i latem, i zimą też.

Wskazówki – coś co ma nam ułatwić drogę do osiągnięcia celu. Można z nich korzystać lub nie, według wyboru. Jedyne wskazówki, które wszyscy muszą respektować, to wskazówki zegara, o czym dobrze wiedzą J.P.

Zmarszczki – nieodzowny atrybut J.P., w końcu po czym by nas rozpoznawali. Nie należy się nimi zupełnie przejmować, nadają bowiem szlachetną fakturę naszej twarzy, dzięki czemu nabiera ona nie tylko niepowtarzalnego ale i pełnego charakteru wyrazu. Piękne gładkolicie dziewczęta będą musiały się jeszcze sporo uśmiechać, martwić, płakać, rozpaczać, czekać, złościć, gniewać, szaleć z radości zanim będą miały taki dorobek jak my.

Żal – oh, jaka szkoda, że to już koniec alfabetu.

Jana Znam

PYTANIA

Kiedy już wszystko przeczytam
I poznam cudze pisanie,
To czy zostanie dla mnie
Coś wciąż nienapisane?

Czy wystarczy mi
Słów nieużywanych,
Nie zabraknie rymów
Jeszcze nie składanych?

Co zrobię, gdy się okaże,
że banały piszę.
Czy lepiej pozostawić
Białą kartkę – ciszy?